MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 25 Marca 1922 r. Nr. 12.



Cena numeru 40 mk.

LEGJA OBRONY KONSTYTUCJI (L. O. K.).

Co za nierząd w Polsce?
To nie nierząd. To bolszewizm.

Ostatnia wielka wojna światowa była również igrzyskiem gladjatorów na rzecz międzynarodowej wielkiej finansjery (żydowskiej), która w zamęcie powszechnym zgarnęła do sakwy wszystko złoto, stając się monopolistą - lichwiarzem świata. Teraz chodzi jej o to, aby twórcza praca narodów nie odebrała jej monopolu. Więc na antidotum pracy narodów, na ustalenie stanu wrzenia, tak niezbędnego do utrzymania monopolu, finansuje socjalizm, komunizm i bolszewizm, wogóle moral i social insanity, eksploatując ciemnotę i głupotę tłumów, przez podniecanie namiętności klasowych.

Atak jej skierowany na prawo i na obyczaj człowieka osiadłego: na własność i na rodzinę. Bez własności i bez rodziny niema narodów, bez narodów stada bezładne gryzących się tłumów są na łasce miljardów żydowskich. Linja—prosta. A wśród tych miljardów „humanistów" jest taki „humanista" jak żyd Goldberg, potentat newjorskiego Wallstreet'u, prezes „trustu burdelowego" (tak, tak!).

Żadna, choćby najlepsza maszynerja państwowa nie zdoła postawić tamy chorobom nurtującym wewnątrz społeczeństwa. Jest to zadanie samego społeczeństwa. Tak zrozumiała życie Ameryka, powołując do życia swoje olbrzymie stowarzyszenia: „Nation Secority Lique“ (2 milj. członków), „American Defence Society“ do obrony społeczeństwa przed bezprawiem i bandytyzmem. Tak samo Włochy musiały wydać z siebie faszystów, aby nie dać się splądrować, spalić i wymordować.

Nasze społeczeństwo jest jeszcze w okresie tańców murzyńskich i zabaw; wszak niedość było wyjątkowo długiego karnawału, jeszcze w poście urządza się maskarady. Jest to sposób myślenia paskarzów wojennych i elementów koczowniczych. Ludzie osiadli sądzą inaczej. Chcą się bronić, zwyciężyć i zaprowadzić ład.

Z takich przesłanek uczuciowych i rozumowych powstaje „Legja Obrony“. Jej hasło — praworządność; jej cel — walka z bolszewizmem; jej metoda—działanie wspólne Polaków wszystkich klas i wszystkich zawodów, działanie braterskie; ani obszarnicze, ani burżuazyjne, nie chłopskie, nie robotnicze, ale polskie, samoobronne, Polska dla Polaków. Ta zasada jest dla Legji niewzruszalna. Człowiek uczciwy i śmiały, nie klasa ze swoimi leaderami—przedsiębiorcami.

W myśl powyższego do „Legji Obrony“ należeć może każdy Polak, polecony przez członka i przyjęty przez Zarząd.

RADA NACZELNA L. O. K.

Juljan Adolf Święcicki (prezes) pr. Stow. Weteranów.
Wojciech Falewicz (wicepr.) generał
Walenty Kamocki d-r
Ignacy Oksza Grabowski redaktor
Mirosław Sawicki prawnik
Jan Wortman inż.
St. Włoszczewski obyw.
Aleksander Karszo-Siedlewski obyw.
Jan Piszczatowski prez. Stow. Rzem. Chrześcijan
Jan Rembieliński obyw.

ZARZĄD GŁÓWNY:

Gen. Falewicz, prof. B. Zajączkowski, red. I. O. Grabowski, p. Aleks. Ujazdowski.

BIURO ZARZĄDU GŁ.

Warszawa, Miodowa 14, lokal Rzemieśl. Chrześcijan (od 4 do 6 pp.), telef. 179-19 i 405 (dawny).

Statut „Legji“ zatwierdzony w dn. 15 stycznia r. b.

I. O. G.

JUBILAT KROWODERSKI.

Motto:

„Etwas radical aber ein tuechtiger Oesterreicher“.

Graf *Stuergh*.

„A niestety na ruchu robotniczym pasożytuje wielu, bardzo wielu paskarzy socjalizmu“

poseł *Anusz*.

Gród Piastów i Bardlów, Taubenschlagów i Estreicherów „Bociana“ i „Bagateli“ obchodził w niedzielę uroczystość 30-lecia „Naprzodu“ i 25-lecie posłowania Ignacego Daszyńskiego do parlamentu wiedeńskiego. Pomysł obchodzenia 25-letniego posłowania w Wiedniu może się zrodzić tylko we łbach, które sejm warszawski uważają za dalszy ciąg wiedeńskiego [1]) parlamentu, za tymczasowe przeniesienie do Warszawy. Obchód trzydziestolecia „Naprzodu“ można jeszcze zrozumieć W pierwszych latach swego istnienia „Naprzód“ krakowski położył pewne zasługi. Wniósł nieco życia, ruchu i światła w atmosferę potwornie zatęchłej, małomiasteczkowej kołtunerji, kwaśnej bigoterji, nudy i wegetacji zgoła insektowej. W tych latach „Naprzód“ pierwszy w c. k. Krakowie zaczął dokuczać Austrji i wyszydzać krakowski serwilizm monarchistyczny. Wtedy i Ignacy Lojola Daszyński był jeszcze Farysem, borykał się z c. k. prokuratorami, grzmiał w Ujeżdżalni swoje tyrady przeciw klechom i obszarnikom, jeździł, agitował, stawiał się w Wiedniu, cytował Marksa i miał bohaterskie gesty. Przyszła wojna europejska. Austrja zawiesiła swoją konstytucję, budę parlamentarną zamknęła na trzy lata i wprowadziła rządy skrajnie absolutystyczne, jeneralskie, kapralskie. „Naprzód“ stał się organem faworyzowanym przez Armee-Ober-Komando. Na wyścigi z „Czasem“ i z „Reformą“ służył na dwóch łapach Austrji i niczego więcej nie pragnął jak tylko dołączenia kongresówki do Galicji i powiększonej Austrji i wyrżnięcia w pień wszystkich ententofilskich endeków. „Kiedy wejdziemy do Warszawy—ryczał Daszyński na wiecach—wywiesimy na latarniach Dmowskiego i wszystkich pachołków caratu“, a ucieszony mo-

---

[1]) Na jubileusz niedoszłego Pankracego Augusta I wysłał prezydent ministrów, kaptujący sobie P. P. S. następującą wiernopoddańczą depeszę;

„Ślę Panu posłowi szczere życzenia dalszych dwudziestu pięciu lat owocnej pracy poselskiej”.

Ant. Ponikowski.

Czem owocna? I co to za praca? Proszę porównać tę owocną pracę z wspaniałym mozołem, ruchliwością, aktywnością trybunów socjalistycznych włoskich, francuskich, niemieckich, angielskich. Właśnie największą wadą Daszyńskiego jest próżniactwo, sybarytyzm, brak skupienia, brak pracy nad sobą i pogłębienia, skutkiem tego bluff, blaga, szych i komendjanctwo.

tłoch krakauerski bił mu zapamiętale brawo. „Naprzód“ był organem dynastji Habsburskiej, a Daszyński monarchistą jak się patrzy. Prywatnie sobie urągał, co się wlezie na złe prowadzenie wojny, ale publicznie zawsze stawał w obronie „konieczności państwowych“ i matuszki Austrji. Do Warszawy zjeżdżał na gościnne występy komedjanckie i grzmiał w Collosseum o potędze wojsk niemieckich, o nowych łodziach podwodnych, o nowych gazach trujących, reklamując społeczeństwo „zmoskwiczone”, aby wystawiło armję i dało ją do dyspozycji Hindenburga i Hoetzendorffa. Kiedy do Krakowa przyjechał z duserami następca tronu, Daszyński na recepcji oficjalnej flirtował z Karolkiem aż miło, krygując się i robiąc słodkie minki.

Dziś zestarzały już i zepsuty Szlangenmensch, aby zacierać ślady swego monarchizmu z całym tupetem wnosi w Sejmie interpelację: „w sprawie bezprawnego nałożenia na Polskę kosztów utrzymania Karola Habsburga“, on, który przed tym Karolem stał na habacht wyprężony jak struna i uśmiechał się jak najroskoszniej. W Sejmie warszawskim Daszyński nie gra już prawie żadnej roli. Mów jego spłowiałych doszczętnie słucha tylko połowa sali, ale i ta ziewa raz po raz, gdy stara prymadonna wiedeńska moduluje głosem i wycina kiksy dziwaczne. W gruncie rzeczy zmarnował się zupełnie. Mógł odegrać jakąś wielką rolę, a ośmieszył się do cna swym opportunizmem, sybarytyzmem i kabotyństwem, które wyłazi z niego wszelkimi porami. Jak na trybuna ludu Ignatzio zanadto lubił dobre wino, wygodne sleepingi i piękne kobietki; szczególnie te ostatnie zadużo mu zabierały czasu, energji i rozmachu. Modelując się na Lassalu zaczął się też bawić w uwodziciela i Don Jouana (d'Austria), specjalizując się szczególnie do uroczych cór Izraela, aż wreszcie wprost stał się piłką, którą Judyty odrzucały Rachelom, Rachele Celinom, Celiny Judytom i t. p. I to wymęczyło, wyabsorbowało, a wreszcie i zdyskredytowało go do ostateczności. Dzisiejszy jubilat jest w całem tego słowa znaczeniu emerytem partyjnym, „bywszym czeławiekiem” i przeżytkiem z czasów przedwojennych. Z Koriolana ni z Mucjusza Scaevoli nigdy w sobie nic nie miał; również nic z Bebla, czy z Liebknechta. W samej partji mówi się o nim zawsze złośliwie i z przycinkami. Cierpiał za miljony, ale tylko na katar żołądka. Prześladowany za swe „przekonania” nigdy nie był i godziny w żadnym areszcie nie przesiedział. Pod tym względem wśród wszystkich trybunów socjalistycznych w Europie Ignacy Loyola jest unikatem.

Ponieważ dzisiaj już ten lew z Krowodrzy ma osłabione zęby, wypolerowane pazurki, ufryzowaną grzywę i podcięty ogon, zaczem i nie przedstawia się groźnie, przeto w dzień jubileuszu jego 25-letniego posłowania w Wiedniu i my zasyłamy temu pogromcy Endecji starorzymskie: ad multos annos!

A Nowaczyński.

JAK SIĘ ROBI IMIENINY?

(Garść dokumentów z r. 1922).

I.

KORDJAN ZAMORSKI
Ppłk. Sztabu Generalnego

Odpis.
Wilno, dnia 31.I.1922 roku.

DO

Pana Pułkownika...
Dcy — pułku...

Jeden z oddziałów Grupy (Djon żandarmerji) suskrybował 600.000 mk. pol. na dar imieninowy dla Naczelnego Wodza. Proponuję rozszerzenie tej myśli na wszystkie oddziały grupy i złożenie daru Naczelnemu Wodzowi przez delegację w dniu Jego imienin w Warszawie. Jeśli Pan Pułkownik uzna tę myśl za słuszną, proszę o podanie nazwiska oficera. któryby jako reprezentant kolegów oddziału Panu Pułkownikowi podległego wszedł do komisji zakupu daru.

Łączę wyrazy największego szacunku
(--) Zamorski.

II.

Odpis z odpisu.

Z Dow. Gr. Kres. Bieniakonie 4.5/III-10 do Dowództwa 2 Armji na ręce ppłk. gen. Szt. Bobkowskiego Henryka.

W odpowiedzi na tamt. pismo w sprawie uczczenia imienin Dcy 2-ej Armji gen. por. Śmigłego-Rydza, D-two I korpusu śpieszy złożyć swój akces i wysyła w ślad żądanych oficerów przedstawicieli.

z. r. (—) Lichtarowicz Ppułkownik Szt.
Gen. i Szef Sztabu — 305/rzym. 5/pf./adj.

Za zgodność:
(—) Brzeziński
Porucznik i Adjutant

III.

DTWO GR. OP. BIENIAKONIE
Adjutantura
L. dz. 909/Adj. pf.

Odpis.
Wilno, dnia 7 lutego 1922 r.

Do Pana Pułkownika...
D-cy — pułku...

Panie Pułkowniku!

Proszę Pana Pułkownika *o pomoc w sprawie bardzo delikatnej*, którą przyszło mi w udziale załatwić i uważam, że obowiązkiem korpusu Oficerskiego Grupy jest dopomódz kolegom 2 Armji — w myśl zresztą zobowiązania przesłanego przez poprzedniego Szefa Sztabu — p. ppłk. Lichtarowicza.

Zaznaczam, że ppłk. Bobkowski — Szef Sztabu 2 Armji zwraca się do mnie w tej sprawie już po raz trzeci, sprawy tej nie załatwiłem dotychczas, ponieważ p. ppłk. Lichtarowicz zaprzeczył jakoby wysyłał przedstawicieli, lub zgłaszał akces, tymczasem świadczy przysłany przez ppłk. Bobkowskiego odpis depeszy o czemś wręcz przeciwnym.

Proszę o łaskawe zawiadomienie mnie o decyzji Pana Pułkownika w tej sprawie i o wysokości ewent. sumy wpłaconej przez oddział Panu Pułkownikowi podległy.

(—) Szef Sztabu
Zamorski
Ppłk. Szt. Gen.

Załączników 3.

IV.

Odpis z odpisu.

D-TWO 2 ARMJI
Szef Sztabu

Gł. poczta Pol. II dn. 24.II.1921

Szanowny Panie Pułkowniku!

Bardzo mi przykro, że muszę się jeszcze raz zwracać do p. Podpułkownika w sprawie *zbiórki na fundusz imieninowy gen. R. S.*, ale chęć zakończenia tej sprawy przed 18 marca r. b. nie pozwalami dłużej czekać.

W załączeniu przesyłam p. Ppłk. odpis depeszy otrzymany dnia 5/3 1921 r. w której Szef Sztabu ówczesny w imieniu Grupy składa swój akces i zapowiada przysłanie delegatów. Na dyplomie wręczonym p. Gen. Dcy Armji skonstatowałem podpis gen. Baranowskiego i ppłk. Lichtarowicza podpisujących jako delegaci Grupy Bieniakonie.

Wobec tych dokumentów nie ulega żadnej wątpliwości, że Grupa Bieniakonie *wzięła na siebie zobowiązania*, z których się dotąd nie wywiązała.

Jako drugi załącznik przesyłam P. Płk. wykaz składek, które dotychczas wpłynęły. W celu zrealizowania kupna, które wedle kontraktu musiało być ukończone do dnia 15 grudnia 1921 roku, byłem zmuszony zaciągnąć pożyczkę w wysokości 800.000 mk.

Aby akt zakupu i darowizny zakończyć przed 18 marca r. bież. i w celu najszybszego spłacenia pożyczki, której procenty wzrastają proszę, Pana Ppułkownika o zajęcie się tą sprawą. Wynik składki upraszam możliwie prędko przesłać na moje ręce. Nadmieniam przytem, że ostateczne zakończenie tej akcji cięży na moim sumieniu i proszę o ile to w Grupie Bieniakonie możliwe o poparcie mnie w tym względzie, mając na uwadze zaciągnięte *zobowiązanie całej armji wobec swego dowódcy*.

Łącząc wyrazy szacunku przesyłam uścisk dłoni.

Za zgodność: (—) Bobkowski
Brzeziński
Porucznik Adjutant.

V.

Odpis z odpisu.

Wykaz kwot wpłaconych na fundusz imieninowy Gen. Śmigłego-Rydza.

L. p.	NAZWA ODDZIAŁU	KWOTA: Mk.	f.
1	Komisja Gospodarcza Dtwa 2 Armji	98.684	—
2	„ „ Intendentury 2 Armji. .	39.110	—
3	„ „ Szef Służby Łączn. . .	18.116	—
4	„ „ Zakł. Gosp. 2 Armji . .	15.674	—
5	„ „ Dtwa Taborów 2 Armji .	7.656	—
6	„ „ Pol. Dyon. Sam. Nr. 2 .	17.876	—
7	„ „ Uzbor Nr. 2	9.382	—
8	„ „ Uzbor Nr. 2	1.379	—
9	„ „ II Dyon Żand. pol. . .	12.120	—
10	„ „ Szpit. ewak. Nr. 2 . . .	4.482	—
11	„ „ D. O. E. 2 Armji. . . .	50.687	—
12	„ „ 2 Baon 41 Suw. pp. . .	12.033	—
13	Oddział Ekspoz. Dtwa 2 Armji	4.250	—
14	„ III Dtwa 2 Armji . . . , . . .	4.210	—
15	Kompanja Sztabowa Dow. 2 Armji	3.510	—
16	Pluton Tab. przy Dow. w Armji	664	—
17	Pociąg Pancerny „Bartosz Głowacki"	3.539	—
18	Park Uzbrojenia 2 Armji	14.850	—
19	Dyon Żandr. Pol. przyfr. 2 Armji.	3.501	—
20	Insp. Etap. 2 Armji	48.267	—
21	2 Dywizja Legjonów	333.399	—
22	3 „ „	200.724	—
23	9 „ piechoty.	79.871	—
24	2 Brygada jazdy. . . . . , ...	106.292	—
25	35 p.p..	30.000	—
26	21 p. ułanów	24.000	—
27	11 p. ułanów	26.929	—
28	Komp. Telegr. wok. Grodno	467	—
29	Adjutantura Generalna Nacz. Wodza	5.000	—
30	K. G. dla oddz. technicznych	20.279	—
31	K. G. Szpitala Koni 2 Armji	12.076	—
32	Dywizja Górska	100.000	—
33	I Dywizja Legionów	303.803	—
34	Kom. Gosp. Szpital. Etap. Nr. 33	2.796	—
35	Intendentura I Dyw. Leg..	50.420	—
36	7 p. ułanów.	50.000	—
	Razem:	1.716.043	—

Jak widzimy, ton pism wyciągów z korespondencji oficjalnej utrzymany jest w formie pół-prywatnej i zawsze jako propozycja, którą można przyjąć bądź odrzucić. Gdy się jednak zważy okoliczność, że pisma te pisze szef sztabu, mający prawo podpisywać wszelkie papiery z rozkazu dowódcy—czyli że pisze najwyższy bezpośredni zwierzchnik do swych podkomendnych—nabierają one całkiem innego charakteru i bezwarunkowo stają się do pewnego stopnia rozkazami, wyrażonymi, tylko, w odmiennej niż zwykłe rozkazy formie. Pociąga to następnie w dywizji czy też pułku podobnego rodzaju propozycję i załatwia się, zwykle, odtrąceniami z gaży oficera i żebraniną w kompanjach wśród żołnierzy. Już sam ten wzgląd, że pensja oficera, sama z gruntu niedostateczna do przyzwoitego utrzymania, zawsze obciążona jest różnemi wyliczeniami bądź na cele ogólne, bądź też na uroczystości koleżeńskie czy też pułkowe — oraz oceniwszy niemoralność faktu przymuszania żołnierzy do dawania tych kilku marek jakie im się w żołdzie należą — powinienby wystarczyć by podobne fakty miejsca nie miały.

Lecz są przyczyny głębsze i które obchodzą już ogół cały, a na tyle ważne, że warto je w prasie poruszyć. We wszystkich armjach w zasadzie wzbronione jest dawanie jakichkolwiek podarunków przez podwładnych swym przełożonym, wynika stąd oczywiście zakaz przyjmowania podarunków od podwładnych. Przepis ten zasadniczo jest przestrzegany. Rzecz inna, że w pułku lub mniejszej jednostce, gdzie oficerowie tworzą grono kolegów, niejako wspólną rodzinę, odstępowano od tego prawa za zezwoleniem D-cy jednostki. Z okazji imienin lub innej jakiej uroczystości — mniejsze lub większe grono kolegów-oficerów składało się na wspólny prezent. Podarunkami bywały papierośnice, zegarki lub temu podobne drobiazgi, które w zupełności miały charakter drobnych przyjacielskich upominków, cennych ze względu na intencję ofiarujących, lecz nie dzięki wartości pieniężnej ofiarowanego przedmiotu. Inny zgoła charakter noszą podarunki w armji naszej.

Gdy p. gen. Śmigłemu-Rydzowi ofiarowuje się, b. tanio kupiony, dość duży folwark, gdy, *po zebraniu 1.700.000 mk. zaciąga się blisko miljonową pożyczkę,*— rzecz ta przedstawia się już zgoła nie etycznie. Wchodzi w grę jeszcze jeden moment, że zawsze pierwszy inicjator daru jest znany, on też dar wręcza, na niego też mimowoli przelać się przecież musi „łaska Pańska". Gdy, wreszcie, przyjąć pod uwagę, że darowany folwark, nie wiem jakiemi drogami, stał się własnością *jeszcze kilku innych dostojników D-twa 2-ej Armji* (Szefa Inżynierji i Saperów, Szefa Sztabu i Szefa Intendentury) *i budynki budowane i naprawiane są przez oddziały wojskowe* — „dar" nabiera cech dobrze obmyślanego interesu, podstawy prawne, którego, zbadać powinnaby Komisja Wojskowa Sejmu w Warszawie.

Odpisy dokumentów tych gotowi jesteśmy przedłożyć.

N.

KŁAMSTWO.

II.

Przemyślna „weryfikacja", błyskawiczne zrównanie w stopniach swojej familji z niezorganizowaną, nie mającą ukrytej sprężyny osobowej, masą oficerstwa z poza legjonów, nie dokonała jednak całego dzieła — nie umożliwiła opanowania armji. Powszechny w Polsce brak ludzi nikomu zapewne nie dał się tak we znaki, jak p. Sosnkowskiemu. Z próżnego i komendant nie naleje. W Polsce brak ludzi, a cóż dopiero w legjonach!

Żebyś jak ciągnął swoje towarzystwo I brygady z przyległościami, cum rudibus udruisque – nie starczy.

O nim się nie mówi. Ministerstwo — wiadomo. My, on i ja, jesteśmy niezastąpieni, zresztą do dyspozycji, tylko ostrożnie... „lepiej w czasach spokojniejszych". Szef Sztabu Generalnego — to tylko jedno z 305 kierowniczych stanowisk w ministerstwie! To „sprzymierzenie", rozumiejący sytnację i konieczność jednolilości w armji. Kompromis tu możliwy tylko w tym wypadku, kiedy się posadzi lalkę.

A ciąg dalszy? 6 inspektorów, tzn. dowódców armji. Poza Rydzem aż 5 grzybów w barszczu. Dla strawności tak silnej zaprawy opdowiednia obsada przez pierwszych oficerów sztabu, czy inspektorów jazdy; zresztą trzymanie silną ręką z góry, słaby kontakt z dołem. Daleko już ważniejsze korpusy. „Ani jednego legjonisty". Ale do djabła, skądże tu wziąć z tej swojej familji stu przeszło generałów? Est modus... Niech się cieszy młoda polska armja dojrzałymi i doświadczonymi mężami (uważnie tylko dobierać wyrozumiałych i uznających prawa młodości); kochanków jej damy; szefów sztabów z zastępcami. Przy dywizjach zaś dopiero odetchnąć można. Ostatecznie pułkownik, podpułkownik narazie wystarczy. Dywizji 30, na obstawienie każdej trzeba ludzi trzydziestu. A że dywizja w składzie dowództwa ma dowódcę, szefa sztabu i dowódcę brygady piechoty, więc dysponując 29 legunami można od biedy każdej dywizji zapewnić opiekuna. Tam gdzie jest gorzej, gdzie sam opiekun zbyt wolnomyślny, lub nie potrafił zlikwidować porachunków z dawniejszych czasów, ostatecznie zaradzi obsada pułków piechoty. Wszędzie „jest w rękach" dowódca, wzięty z góry, czy z dołu, a właściwie z obu stron równocześnie. W najgorszym razie jest w pułku mniej lub więcej niewyraźna figura, czasami wybitnie niewojskowego kraju, która uważnie obserwuje, naskakuje, awansuje... a nie zawsze zręcznie decyduje o awansach innych, o posunięciu w starszeństwie, o otrzymaniu orderu; jest często w Warszawie, utrzymuje kontakt, no no i tak powoli (nie bez trudu na tym świecie), do tego 1928 roku pańskiego zrobi się, że „panami wówczas będziem my".

Trudniej, daleko trudniej z tą kawalerją, a już najgorzej z artylerją, saperami i t. d. i t. d. Nec Hercules! „Ale nie odrazu Kraków zbudowany, a ciągle go poprawiają". Wszak brygady kawalerji mają też „pierwszych oficerów sztabu", a 30 pułków artylerji (poprzestańmy zgodnie na tej ilości), obok dowódcy, ma jego zastępcę, ma dowódców dyonów. Festina lente! Zrobi się! U nas nie ma „niedano się". Zresztą Boże drogi — artylerja podlega piechocie.

„Na 305 kierowniczych, lub względnie kierowniczych stanowisk w ministerstwie, 95 obsadzonych jest przez b. oficerów legjonowych". Zamieńmy te niewinne, potężne i nieodbicie przemawiające cyferki na jeszcze wyraźniejsze i łatwiej przekonywające obrazki. Zobaczymy coś około ½ setki stanowisk

w sztabie generalnym tym mózgu wojska, który inicjuje, kieruje i rządzi. Olbrzymią masę stanowisk w administracji wojskowej — obrazek zapełnia ponad 200 gentelmanów pracowitych, przeważnie fachowo przygotowanych i uzdolnionych i mało mających czasu na niezdrowe i niepożądane namyślenia się o tem; co też robi i z czego się składa rządzący mózg. Trzeci obrazek, najmniejszych rozmiarów, zatytułowany „Wojskowa Kontrola Generalna".

Mimo szalonego braku ludzi, przecież sobie i tu poradził generał jedyny, generał najbezstronniejszy. Administracja — pewnie, ważny to bardzo dział pracy we wojsku, ale dla „naszych" z wielu względów szczególnie niebezpieczny. Wystarczy go tu i ówdzie obstawić (dep. I piech., V sap. i inż., VII intend., VIII sanit., IX sprawiedl.), uczynić z niego rzecz naturalna organ ściśle wykonawczy, i za wykonanie odpowiedzialny, a zresztą poddać kontroli. Już ta kontrola, to na wszelki wypadek musi być w rękach pewnego człowieka, w każdym razie spokrewnionego.

Więc Rada wysoka będzie mieszana. Więc oddział I (szef, zastępca, 3 wydziały) będzie mieszana. Już oddział II (5 stanowisk) musi być czysto zielony; jakże inaczej — o śledzenie wroga przecież chodzi wewnętrznego. Oddział III nasz z małym jednym kompromisem (stanowisk 7); przecież nawet on mawia, że ten kto wychowuje, zwycięża; on, wielki wychowawca. Oddział IV, ważny, lecz ograniczony fachowością może być mieszany. V zaś, do niedawna oczko w głowie obok II-go, nie jest już dzisiaj kochani posłowie tak ważny. Co się zrobić miało, to się zrobiło obok V oddziału, w Komisji Weryfikacyjnej, która właściwie już jest zlikwidowana, a akta, moi kochani, są zdaje się na cytadeli. A może ich nie ma. Bo to przecież szkoda miejsca.

Czy to wszystko nie może być dostatecznym powodem do usuwania się elementu wartościowego z armji?

Pozwoli sobie p. Sosnkowski na „demokratyczne" — zgodnie ze swymi przekonaniami — i przystępne tłumaczenie dostojnym suwerenom, w jakiej to wysokości oficerowie pobierają gażę. Niespełna 6 do 13 korczyków żyta, to jest (nawet nie błyszcząca dzisiaj) nędza. Ale czy bardzo to jest przyjemne dla oficerów, ludzi często jak wiadomo o niezwykle wysokiem, czasem może aż wygórowanem, poczuciu honoru, takie łączenie ich z tymi korcami? Stanowczo dziś stwierdzić trzeba, że taka, czy inna ilość korców żyta nie decydowała i decydować nie będzie o składzie korpusu oficerskiego. Nieprawdą jest, jakoby z tego powodu element wartościowy z armji się usuwał. Przeczą temu fakty: opuszczają wojsko ludzie zdolni i ideowi, dobrze materjalnie sytuowani, do wojska przywiązani; opuszczają wojsko i tacy, których zatrzymanie dla armji byłoby pożądane, a którzy w życiu cywilnem nie mają o co rąk zaczepić i niemal głodem przymierają. —

Władza zaślepia. Z góry świat wygląda inaczej. Minister, który mniej ministerjalnie, a więcej demagogicznie stawał w obronie nędznie uposażonego oficera, łudzi się. Z wysoka patrzy i nie widzi, że przerzedza szeregi oficerstwa powszechny brak zaufania wszystkich, którzy są poza familją, że szarego tłumu oficerskiego uregulowanie sprawy uposażenia nie zadowolni, że korczyki żyta wartościowej młodzieży nie przyciągną. Wie, że część familji da się utrzymać tylko dzięki korczykowi. Aby je tem łalwiej uzyskać, posługuje się w swej mowie... grą dyplomatyczną.

A. Łomżyński.

WYJAŚNIENIE.

Pan Minister Sprawiedliwości zwrócił mi uwagę, że w artykule moim „Dlaczego nas nie chcą" dotknąłem naszych sędziów, twierdząc, że i między nimi siódme, względnie dziesiąte przykazanie Boskie nie jest szanowane. Uważam za swój obowiązek moralny jaknajbardziej stanowczo oświadczyć, że dodając do urzędów i osób, zarażonych tą... słabością, — bolesną uwagę, że się znajduje nawet między wyższymi sądownikami— miałem na myśli *wyłącznie* Prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego, który, jak wiadomo, chciał ofiarować dzieciom na choinkę skradzioną przez siebie w Parku Skaryszewskim ozdobną sosnę amerykańską. Przerażenie moralne, jakie ten fakt wywołał w opinji publicznej tłumaczy dostatecznie, że pisząc o powszechnym zaniku w Polsce poczucia poszanowania dla cudzej własności, ze szczególnem ubolewaniem nie mogłem pominąć, że ta potworna choroba moralna sięga i najwyższych sądowników. Korpus sędziowski cywilny niewątpliwie w całości budzi zaufanie społeczeństwa i zadaniom swoim odpowiada ale i on jest synem swego pokolenia i choroby osłabienia pojęć i poczuć na które wszyscy chorujemy nie mogą jemu być obce. Corruptio optimae pessima.

X. Kazimierz Lutosławski.

KOPERNIK DLA KURJERKA.

Nie tak w państwie duńskiem jak w pashaliku Fryzego coś się psuje. Cały harem i cały dwór się buntuje. Potworne skąpstwo tego Harpagona, Tartuffa, Chorego z Urojenia, Mieszczanina-Szlachcica i Scapina w jednej osobie zdenerwowało wreszcie i wyprowadziło z równowagi nawet najcierpliwszych najmitow pióra. Ostatecznie bowiem pismo głosi teorje ultraradykalne ba nawet podjudza i podbechtuje naszych safandulskich socjalistów a w praktyce główny właściciel etablissement coraz więcej cierpi na cukrową chorobę, otłuszczenie serca i sklerozę, równocześnie gromadząc ze wszystkich źródeł

i źródełek cieknące strugami polskie złotko markowe. Na czarnej giełdzie taksują już „naszego Louisa“, na krągły miljard a współpracownicy jeszcze nadal klepią biedę i kłapią zębami z zimna Jude irae i reagowanie na tę sklerozę wydawcy systematycznemi rewolucjami. Ostatnio nawet najwierniejsi już się zbuntowali i zaczynają na mieście opowiadać bez żenady horrendalne detale z za kulis marszałkowskiego Matina. Trzeba ich uspokajać, bo tacy są niewstrzemięźliwi w słowach, tak grożą skandalicznemi rewelacjami, tak przykre szczegóły opowiadają z za kulis Etablissement au bonne Marche warszawskiego. Tym razem będzie musiał wreszcie pęczniejący i pucołowaty radykał dość głęboko sięgnąć do sakwy, żeby uspokoić znów i zniewolić do milczenia zbuntowaną załogę. Mamy nadzieję że na radzie familijnej zdecydują się raczej aby nie zaryzykować i znów zalepić opozycjonistom na jakiś czas buzie sutemi podwyżkami. Tymczasem jednak jeszcze fermentuje w pasraliku Fryzego.

Wobec tego trzeba było na zewnątrz wystąpić z czemś wyjątkowo efektownem. Nie udało się z pomysłem tablicy ku czci Papieża Piusa na ulicy Książęcej, nikt na ten cel nie chciał pod tym adresem niepewnym złożyć ni złamanego szeląga. Trzeba więc było znowu jakiegoś konceptu sensacyjnego o którym by mówiła cała „Warszawka“ po golarniach, za kulisami, w kawiarenkach, na czarnej giełdzie, w bufecie sejmowym, po kantorach, na kolejkach podmiejskich, w barach Trocadero i Pretorja tj. tam wszedzie gdzie Kurjer Poranny jest „alfonsem i omegą kultury, oświecenia i erudycji“ politycznej. Tym razem ofiarą padł nie tak jak dawniej Macoch lub Ronikier, Lenin lub Mikołaj Romanow ale... Mikołaj Kopernik. Utalentowanemu i obiecującemu autorowi „Zabawy“ podsunął ktoś życzliwy Tom Encyklopedji Orgelbrandta z literą K. i oto ni stąd ni zowąd Kurjerek Poranny występuje z wysoce zabawnym własnoręcznym projektem obchodu Kopernikowego wedle planu laureata Reklamy. Prestige Kurjerka jest nieco w mieście nadwątlony rewelacjami jego własnych frondówców, trzeba to więc naprawić czemś efektownem. Niech Kopernik pomoże do rehabilitacji Roberta Fryzego i Bertranda Ehrenberga. I niech się tem rozsławi redakcyjny Czupurek.

Już zestawienie pewnych nazwisk może być nieprzyzwoitością i bezczelnością... Szarganie nazwiskiem Kopernika w brukowcu o takiej renomie jak Poranny jest istotnie zuchwalstwem które się może zrodzić tylko w błaznującej i rozkarnawołowanej Warszawce. Tylko w moralnie malarycznem środowisku Kanału Marszałkowskiego może się zrodzić koncept frywolny aby... obchód jubileuszowy takiej świętości polskiej jak Kopernik, projektował autor „Zabawy“, „Pięknej Heleny“ i tp. seksualnych bulwarowych ramotek dla starych kawalerów i wyranżerowanych baletnic. Tylko w Warszawce może się znaleźć pisemko, odgrywające pewną polityczną rolę, w którym redakcja

przepuszcza w swoim projekcie obchodu Kopernikowego takie kwiatki wiatrologicznej erudycji swego Czupurka-niedouczka jak to że na zjeździe uczonych w Warszawie z całego świata „odbędzie się bankiet, poczem przedstawienie Pana Twardowskiego i rozdawanie uczonym tomiku z wydanymi: pages choises z dzieł Kopernika". Tylko w tej obecnie w „Kupca Duchów" przeradzającej się stolicy może istnieć pisemko które na drugi dzień po istotnie zabawnem wypracowanku redakcyjnego samouczka, bez najmniejszego skrupułu, z całym tupetem i z pełną świadomością swego łgarstwa następującą dosłownie tu cytowaną notatę:

Ogłoszony wczoraj w „Kurjerze Porannym" projekt Wacława Grubińskiego, aby na luty 1923-go roku przygotować w Warszawie uroczysty obchód 450-ej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika odbił się w sferach uniwersyteckich, naukowych i poselskich spodziewanem echem. W koluarach Sejmu dużo o tem mówiono. Oby nie skończyło się na samem mówieniu. Jeżeli uroczystości kopernikowskie mają wypaść tak wspaniale i tak na cały świat rozgłośnie, jak wypadły uroczystości Dantowskie i uroczystości Molierowskie; jeżeli zjazdowi obcych uczonych, literatów i publicystów mamy pokazać nasz dorobek kulturalny w tym zarysie, jaki projektuje Grubiński, to prace przygotowawcze musimy rozpocząć natychmiast"

Natychmiast. Natychmiast ma zostać Kopernik wprzągnięty do rydwanu paskarza prasowego. Natychmiast musi się zawiązać Komitet ze starzejącyeh się baletnic które już nie tańczą w „Panu Twardowskim" i z tych sfer uniwersyteckich naukowych i poselskich w których „projekt Wacława Grubińskiego odbił się spodziewanym echem". Natychmiast historycy muszą się wziąść do napisania broszurki pt.: Bismarck w Polsce i Francji (sic), p. Szpotański do książki o Michelecie i Mickiewiczu" a któraś z sylfid baletowo-redakcyjnych do wybrania „pages choisies z prac Kopernika",

Zaiste, nic tak nie mogłoby zcharakteryzować cynizmu, z jakim Harpagon Fryze traktuje swój wielkokapilistyczny proceder fabrykowania i fałszowania opinji publicżnej jak ten karnawałowy koncept z jubileuszem Kopernika według pomysłu Czupurka redakcyjnego.

Ostatecznie gdyby w panu Fryzem był cień sumienia cokolwiek siebie i społeczeństwo szanującego człowieka i redaktora byłby jednak wynalazł jakiegoś radykalizującego uczonego, jakiegoś choćby Baudoin de Courtenay, i takiemu zaproponował salwowanie prestiżu Kurjerka przez rzucenie projektu jubileuszu Kopernika na łamach swego brukowca. Tymczasem tarzając się w miljonach nowobogackich nie zdobył się nawet na taką fatygę i taki ekspens. „W domu to zrobię taniej i prędzej". „Niech się tem znów Wacio zareklamuje". „Byle my pierwsi". „Byle się nazywało że projekt wyszedł z Porannego".

I stało się, że w r. 1922 z projektem obchodu czterysta pięćdziesięcioletniej rocznicy urodzin wielkiego „luinen de coclo“ istotnie pierwszy wrzasnął „Kanał Poranny“ a spiżowy cokół posągu Kopernika oszkaradził swym reklamiarskim szaslem ambitny i pstry Czupurek redakcyjny, czepiający się to Aleksandra Wielkiego, to Lenina, to Kopernika, byle w blaskach takich nazwisk ogrzał się i zamigotał na sekundę szklanny okruszek tego Kurjerkowego talentu...

To j st też jeden z „pages cloisies“ warszawskiej dzisiejszej wiatrologji.

A. N.

PUSTE ORZECHY.

TEXAS. U RZĄDCY DOMU.

Konferencja rządcy kamienicy ze stróżem. W tem dzwonek. Wpada dama komitetowa trochę rozgamgana, trochę niedomyta, troszeczkę żydówka, troszeczkę socjalistka.

DAMA KOMITETOWA. — Panie rządco! Dlaczego nie wywieszona flaga? Dziś imieniny Naczelnika Państwa.

RZĄDCA. — Możemy wywiesić. Czemu nie? Walenty, proszę wywiesić flagę.

STRÓŻ. — Robota i robota z flagą. „Wywieszaj i wywieszaj“. Dla Anglików, dla Francuzów, dla Włochów, dla Amerykanów, dla Naczelników, dla Konstytucjów, dla Kijowów! Toż się już flażysko podarło, wypełzło, aż wstyd dla kamienicy, taka szmata. Chyba pan gospodarz sprawi nową...

RZĄDCA. — Za co? Z komornego?

DAMA KOMITETOWA. — (*z gniewem)* Wszystko mi jedno! (*krzyczy)* To jest bojkot endecki!

TEXAS. POMIĘDZY WARSZAWĄ, A LUBLINEM.

Pasażer siedzi sam w przedziale, w walizce wiezie daninę, więc czujny jak żóraw. Wchodzi do przedziału indywiduum podejrzane, ponure. Pasażer się kręci. W krótce wchodzi drugie indywiduum. Pasażer wychodzi na korytarz i stoi z ręką na kurku rewolwera. Wkrótce zjawia się i trzecie indywiduum podejrzane.

Pasażer stoi w pozycji obronnej. Wszystkie trzy indywidua wysiadają na stacji. Nadchodzi konduktor.

— To pan szczęśliwie uniknął niebezpieczeństwa — rzecze do pasażera.

— Bo co?

— Ci trzej co wysiedli, są z bandy, która niegdyś zrabowała pociąg, zastrzeliła pasażera.

— I dopiero teraz mówisz mi to pan?

— Proszę pana, ja jestem bezpartyjny, nie mieszam się do polityki.

Dziadek.

Sprostowanie. Według spisu adwokatów, delegat rządu polskiego do Kahału tak zw. Ligi Narodów ma na imię nie Symcha (Szymon), jak pisaliśmy, lecz Szloma (Salomon).

Redakcja.

KAPITAN Z BUŁAWĄ W TORNISTRZE.

Melodyjna piosenka legjonistów mówi:

„Kto w cywilu był „morowy"
Ten jest teraz szeregowy,
Kto w cywilu był „łazikiem"
Ten jest teraz pułkownikiem.

Żołnie — rzyki — rzyki.
Żołnie — rzyki — rzyki."

. . . .

W życiu nazywał się rozmaicie, zależnie od tego co od ludzi potrzebował.

Naprawdę nazywał się Roman Pawlikiewicz.

W gimnazjum był krnąbrny, opozycjonista, typ wyrostka, który złościł się na świat, że nie jest zależny od jego osoby. Apatycznie i sennie schylał płaską głowę, gdy zaczynał się wykład, złośliwie ożywiały mu się oczy gdy udał mu się nie dowcipny, ale przykry figiel.

Koledzy nie lubili go, bo tłumił zawsze w sobie wybuch pasji i ustawicznie zaciśnięte miał pięści, nazywali go „Wulkan".

Przeszwarcował gimnazjum, zapisał się nawet we Lwowie na uniwersytet, lecz sal wykładowych nigdy nie oglądał, bo myślał tylko o businesie życiowym.

Zaczął od najłatwiejszego bussinesu, od kart. A że szczęście w kartach jest zmienne, a utrwalenie go ryzykowne, więc „Wulkan"—Pawlikiewicz znalazł się, na szczęście jednak tylko pod sądem honorowym o fałszywą grę w karty.

Ten interes nie dopisał, trzeba było poszukiwać innego.

Znajomości wprowadziły go w sierpniu 1914 r. do legionów, — został nawet podoficerem, lecz byt za delikatny i nerwowy by i te trudy chcieć przezwyciężać dlatego zaraz znalazł się w niewoli rosyjskiej.

W Ufie zasłynął jako lekarz, tytułowano go doktorem, płacono za porady lekarskie sute honorarja i w Ufie było mu dobrze.

Lecz jak każdy niedouk gorszy od zupełnego nieuka i mniej ma rozwinięty zmysł poczytalności więc i Wulkan-Pawlikiewicz z lekarza internisty puścił się na chirurga.

Epilog był spodziewany, wypruł z sędziego pana S. Polaka-emigranta który cierpiał na rozdęcie żył żylaki i władze rosyjskie zajęły się cudotwórcą.

Bolszewicy jednak wypuścili go na wolność, bo jak twierdził ciężko zwalczał reakcję obłudnie dowodzącą że do praktyk lekarskich konieczne są studja.

Z głębi Rosji, wrócił w r. 1918 do kraju i osiadł w Tarnowie. Tu wymyślił sobie artyzmem tchnące nazwisko Orlicz.

W Tarnowie zorganizował Orlicz-Wulkan-Pawlikiewicz szmirę teatralną zrobił się jej dyrektorem i co ważniejsza inkasował pieniądze z przedstawień.

Niestety jego żądze sceniczne przytłumił stary talent muzyczny.

Zaczął grać w karty i nie wypłacać honorarjów aktorom, nawet primadonnie zalegał. Zrozpaczone głodomory z oszalałą primadonną postanowiły wielkiemu Orliczowi urządzić demonstrację i na dworcu w Tarnowie w obecności licznej publiczności trupa rzuciła się na swego dyrektora, a tragik prał w papę.

Podobno to przedstawienie było najlepsze jakie trupa Orlicza dała po tygodniowym występie w Tarnowie.

Lecz kredyt dyrektora raz na zawsze w mieścinie był już zachwiany.

Dyrektor Orlicz przypomniał sobie swój wielki gest patryjotyczny z 1914 r. przyjechał do Warszawy i zgłosił się do swoich.

W imię bohaterskiej przeszłości przyjęty został swojak oczywiście z otwartymi rękoma.

I to pociągnięcie na pstrej szachownicy życia było najlepsze.

Komisja weryfikacyjna zesumowała przeszłość bogatą i Orlicz-Wulkan-Pawlikiewicz został kapitanem na turze na majora. Ponieważ zaś o fachową specjalność kapitana trudno, więc ustanowiono go szefem sekcji w oddziale wojsk łączności ministerstwa spraw wojskowych.

. . . .

Liczny aparat ma Oddział II M. S. Wojsk., a kosztowny tak, że astronomiczną wprost cyfrę marek pochłania, nie widzi jednak nawet przez ścianę rozmaitych Herbstów, Pawlikiewiczów i innych życiowych bohaterów, o których dalej mówić będziemy.

Bł.

Pren. kwart. **480,** półr. **960,** rocznie **1920.** Zagranicą **2880.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** 1/8 str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02.
REDAKCJA: KOPERNIKA 23, II piętro, tel. 91-76.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.